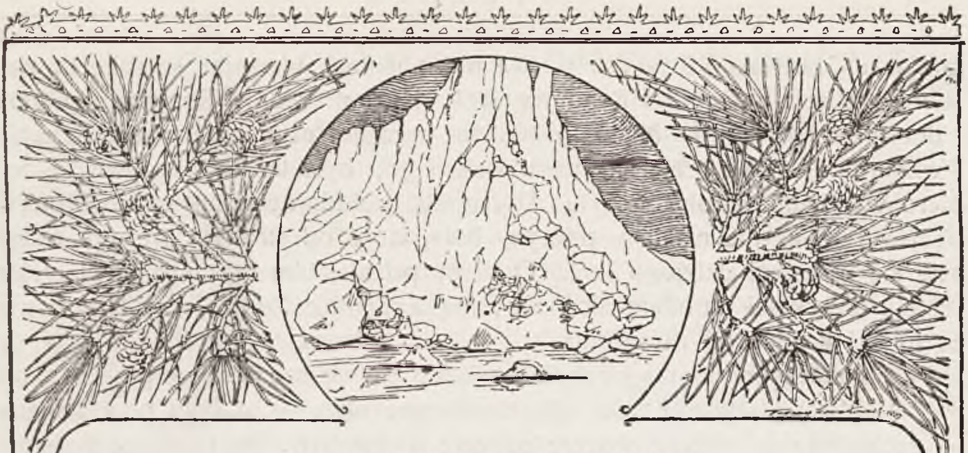


TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok V. Lwów, 15. września 1911. Nr. 3.

Z. KLEMENSIEWICZ.

CZARNY SZCZYT.

Od dawna już pragnąłem wyjść na Czarny Szczyt. Pierwotnie chciałem zwiedzić jego grani, ubieżono mię w tem jednak. Lecz zaraz potem ujrzałem ścianę południową i utrwaliwszy ją na zdjęciu, podziwiałem w zimowe wieczory. A kiedy latem wracałem w góry, była to jedna z tych wypraw, do których przeżycia niesłabnący zapał mi pozostał, mimo, iż jasno zawsze widziałem, że czekają rozwiązania ważniejsze odeń zadania.

Dla mnie jednak ten właśnie problem wielki miał urok, i do dziś go zachował, mimo że się na jego trudnościach w znacznej mierze zawiodłem.

Z początku nie darzyło się, nie mogłem kilkakrotnie znaleść towarzyszy i już myślałem, że mię znowu uprzedzono, gdyż rozeszła się pod koniec zeszłego lata wieść, iż dwu węgierskich turystów wyszło tędy na szczyt. Pokazało się jednak wkrótce, co Czarny potrafi. Mgłą omamił chytrze swych przeciwników, tak iż nieświadomi zwykłą drogą na szczyt wyszli. Dopiero w domu spostrzegli swój błąd. Więc gdy tego roku układałem plan mych tatrzańskich wędrówek, w tamtą pobiegły me pragnienia stronę, gdzie karbunkuła co na szczycie Jastrzębiej Turni gorzeje, strzeże on — chytry smok — Czarny.

— — — — — — — — — — — —

Zbliżało się już południe, gdyśmy we czwórkę posuwali się połogim śniegiem, zaścielającym dno Dzikiej Doliny, spoglądając co chwila ku prawej ręce, skąd miał się ukazać cel naszej podróży. Wnet też nizki wał

ramienia Czarnego Szczytu w tył się nieco usunął, ukazując szeroki, trawiastymi żlebami i zapołami poryty stok. Na ten widok Romek przystanął i uczynił szeroki gest. Miało to wyrażać zarazem oburzenie, rozczarowanie i wzgardę. Czekaj jeszcze.... uspokajałem go, była też to rzeczywiście dopiero wschodnia strona szczytu. Aby ujrzeć południową, musieliśmy wpierw obejść płaską, maliniakiem pokrytą bulę, która od strony Czarnego wrzynała się w śniegi dzikiego kotła. Gdyśmy po niejakim czasie na jej wierzchu stanęli, ja z kolei zrobiłem złośliwą minę, zapytując Romka, czy i teraz ma co naszej drodze do zarzucenia.

Jakżeż bo do niepoznania zmieniło się oblicze naszego przeciwnika!

Miast piargów i traw, gładkie ciemne płyty — u dołu popodcinane — zachodziły na siebie, tworząc pancerz niezdobvty. Na tę tarczę potwornego gada rzucało złowrogie połyski południowe słońce, przedzierając się przez zwały mgieł poszarpane. Ściana samej turni szczytowej zdawała się wykluczać możliwość przejścia absolutnie, lecz dalej ku wschodowi, gdzie krągły łeb szczytu ciągnie za sobą kolczasty grzebień Czarnych Turni, wcinał się szereg prostopadłych kominów w litą ścianę. Największego z nich, tego który wiedzie na przełęcz tuż pod szczytem — na kark Czarnego — chcieliśmy spróbować. Zwęża się on w połowie wysokości w głęboką, czarną, ukośną rysę, nad którą czerwone przewieszone ściany odstraszającym swym wyglądem odbierały nieomal wszelką nadzieję.

Tak siedzieliśmy już przeszło godzinę, spoglądając w milczeniu na ścianę tak blizką, że kamień — zdawało się — doleci, a tak przecież niedostępną i przeto odległą. Nęciła nas nadzieja pięknej wspinaczki, bo czarne płyty i zupełny brak traw i piargów kazały się domyślać mocnej skały; z drugiej strony jednak wstrzymywała obawa stracenia dnia na nieudałą próbę. Na dobitek pogoda była niepewna. Gdy więc Janusz i ja obstawaliśmy przy tem, że należy — choćby dla zasady — spróbować, to dwaj inni w odpowiedzi wskazywali na północną ścianę Małego Durnego, która z drugiej strony doliny piętrzyła się przed nami w całej okazałości a wydawała się na pewno możliwa. Ponieważ Janusz po dwu latach miejskiego życia pierwszy raz był w górach i dzień dzisiejszy — jako drugi wycieczki — powinien był poświęcić odpoczynkowi, więc zostałem przegłosowany.

Nie dałem jednak za wygraną.

— — — — — — — — — — — —

Już następnego dnia — o tej samej porze — staliśmy pod ścianą. Tym razem obok Janusza towarzyszami mymi byli pp. W. K. i M. Ś., gdyż w opinii moich dawnych wycieczkowych wspólników problem Czarnego Szczytu ostatecznie był już pogrzebany. Dążyli oni z nami wprawdzie, ale ku Przełęczy Stolarczyka i Baranim Rogom i nieco nas wyprzedzili. Zbliżaliśmy się właśnie do dolnego końca owej ciekawej ukośnej załupy, która wzdłuż południowej ściany Czarnego — jak wykuty gościniec — wiedzie na wspomnianą przełęcz, gdy z góry doleciał mię głos Romka, który oznajmiał, że komin „puści". Rzeczywiście, gdyśmy doszli załupą do jego ujścia,

stracił swój groźny widok. Nie można było wprawdzie przejrzeć górnej części, ale dolna przedstawiała się nienajgorzej a górna — sądząc po zmniejszającem się nachyleniu ściany — nie powinna była być gorsza.

Gotowaliśmy się właśnie do zawdziania trzewiczków i złożenia butów i czekanów pod skałą, gdy nagle — gdzieś nad Kiezmarskim — rozległ się głuchy grzmot. Od Spiża burza szła w pomoc oblęganej przez nas twierdzy.... Niema co, musimy przeczekać. Dalsza część tej jedynej w swoim rodzaju załupy tworzy szerokie okapy, które obiecywały pewne schronienie przed deszczem i kamieniami. Po chwili siedzieliśmy też skuleni w naszych płaszczach pod skalnym dachem a burza rozpętała się na dobre. Wkrótce już całe wodospady wylewały się z gardzieli kominów ponad nasze głowy i rozbijając się o krawędź załupy pryskały na nas deszczem kropelek. Z góry dochodził grzechot kamieni, przygłuszany od czasu do czasu grzmotami. Chwilami mgły rozsłaniały się, a wtedy w otworze załupy ukazywały się w matowym blasku ponure ściany Kiezmarskiego i Wideł.

Tak mijały kwadranse a burza nie oddalała się, krążyła raczej wokoło, to słabnąc to wzbierając na nowo. Zaczęliśmy się powoli oswajać z myślą, że dzisiaj już nie będziemy na górze.

Mija trzecia godzina — burza słabnie i oddala się powoli, lecz deszcz nie ustaje. Zbieramy się z ciężkiem sercem do odwrotu; choćby teraz ustało padać, skały jeszcze będą mokre — zwłaszcza w kominie. Trzeba na jutro odłożyć.... Lecz co jutro przyniesie? Aneroid od dwu dni opadał dość znacznie, dziś może ostatni dzień jakiej takiej pogody? Takie posępne myśli przeżuwając zsuwamy się powoli po oślizłych złomach, mijamy nasz komin kierując się w dół. W tej chwili słońce wyjrzało z za mgieł — zmusiwszy nas do odwrotu, wróg odwołał swe chorągwie — burza przeszła.

Kroki nasze kierują się ku dolinie, lecz oczy nie mogą się oderwać od ściany. Schodzimy, przystajemy co dwa kroki, spoglądając na siebie. Jakaś siła wstrzymuje mię na miejscu. Przed nami Spiż pokryty jednostajną warstwą szarych chmur — jutro pewna niepogoda... To przeważa. A możebyśmy tak jeszcze spróbowali?.... zapytuję niepewnie. Nikt nie oponuje — rozumie się. Duży kawał błękitu nad naszemi głowami dodaje nam otuchy, skała prawie już sucha. Wprawdzie czwarta się zbliża i o powrocie granią Czarnych Turni mowy niema, ale na zejście zwykłą drogą nigdy nie jest zapóźno. Z błyskawiczną szybkością jesteśmy gotowi do drogi.

Idziemy w dwu partyach. Jakkolwiek nawet dolna część ściany prawej nie przedstawia się tak całkiem beznadziejnie jak z dołu, to jednak wolimy iść kominem, zapowiadającym się bardzo interesująco. Z samego początku jest to właściwie szeroka rynna, jednak po niecałych trzydziestu metrach nietrudnego wspinania po zadzierzystych płytach prawej ściany dochodzimy do zwężenia zatkanego blokiem. Z impetem zdobywamy ten pierwszy szaniec. Powyżej znów jakiś czas idzie się bez większych trudności, lecz oto wyrasta przed nami groźna przeszkoda. Nasz żleb zwęża się tu w głęboką, pochyłą rysę, której lewy bok i góra obronione przewieszką a prawy płytą

gładką, która na dobitek dzisiaj ocieka wodą. Nieco poniżej otwiera się możliwość przejścia na ścianę turni szczytowej i przez chwilę wahamy się, czy się jej nie powierzyć, jednakże szkoda nam odchodzić, nie spróbowawszy sił z naszym vis a vis. Na mnie teraz kolej w prowadzeniu wypadła, pakuję się więc w rysę. Niestety jest tak wązka, że wprost się nią posuwać niepodobna. Chcąc wyjść na płytę z prawej strony, muszę się obrócić twarzą na zewnątrz, przytem wycieram sobą starannie wszelką wilgoć, jaka w rysie miała swe siedlisko i w jednej chwili jestem przemoczony. Zato stoję teraz na stopieńku płyty, rozmyślając nad dalszą drogą. Okazuje się, że płyta jest zupełnie niepraktycznie urządzona. Chwyty są tam, gdzie z nich nie można korzystać; zamiast stopnia na lewą nogę są dwa na prawą.... Przemoczone trzewiczki ześlizgują się na wąziutkich występach. Wreszcie zniecierpliwiony tem bezowocnem szukaniem chwytam wysoko nad głową obu rękoma za tensam połogi, ale pewny stopień i wyciągam się bez użycia nóg. Okazało się później, że — jak to zrobili moi towarzysze — można sobie tu pomódz, zapierając grzbietem o przewieszkę. W irytacyi nie spostrzegłem tego. Kilka kroków powyżej tkwiący w rysie głaz umożliwia doskonałe zabezpieczenie.

Stąd już druga partya prowadzi. Żleb dzieli się w dwa kominy, z których prawym idziemy, dopóki drogi nie zagrodzi przewieszka. Tutaj okraczamy żebro do lewego; wiedzie on na małą płasienkę. Tu już niebrak luźnych głazów, oglądamy się więc w prawo, gdzie śliczny gzymsik wybiega na ścianę. Od niego rozmaite rysy i zacięcia zdają się prowadzić w górę, wprost na szczyt. Jednakże przeważa zdanie, że powinniśmy być konsekwentni i przejść już komin w całości. Ta ostatnia część najmniej była przyjemna. Chwyty tu liczniejsze, lecz drobne i pochyłe a wszystko kruche. Długo więc trwało, nim dostaliśmy się wszyscy w szeroki już, trawiasty żleb, o kilkanaście metrów poniżej przełęczy.

Czas był ostatni, bo czujną straż miał nasz czarny wróg. Już mgły nadbiegły — teraz z Czarnej Jaworowej idą — już nad grań się wznoszą i śledząc w żleb zaglądają, jak zeń pospiesznie wychodzimy. Teraz my górą! Jeszcze kilkadziesiąt kroków po olbrzymich czarnych złomach i stoimy na szczycie.

A On gniewem się zatrząsł; ledwo czas mieliśmy rzucić spragnione przestrzeni wolnej oczy na cudną koronkę grani w koło nas, już zewsząd mgły natarły. Już i wicher wybiegł ze swych kryjówek w dolinach, gdzie eżał przyczajony. Nie mógł się obronić przed nami Czarny; nie odstraszył złudną gładkością ściany, nie odpędził burzą. Uderzyliśmy z nienacka. Więc za to zemścić się chciał, odwrót nam odciąć. I siekł nas deszczem i śniegiem, wichrem mroził i drogę we mgle skrywał. A gdy widział, że wszystko daremne — ucichł i w mgły się zaszył gęste. Dopiero trzeciego dnia ujrzeliśmy go z daleka, ak legł w głębi Czarnej Jaworowej Doliny śniegu siwizną przyprószony.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Stosunek człowieka do gór jest nietylko u różnych osób różny, ale i u taternika zmienia się z czasem a wraz z nim zdolność i sposób patrzenia na góry. Gdy je pierwszy raz jako początkujący widzi, pociągają go swą tajemniczością, przygnębiają i przerażają swym ogromem. Są mu wtedy nietyle piękne, co dziwne a nadewszystko nieznane. W miarę jak je lepiej poznaje — stają się dlań mniej straszne, lecz nie mniej piękne, gdyż zaczyna je już odróżniać. Tam gdzie dawniej był mur jednolity, wprawniejsze oko znajduje żleby, grzędy i półki; zamiast masy chaotycznej widzi grupy jednostek. A gdy się z nimi całkiem blizko zżyje, to zaczyna się w nich pewnych cech ludzkich doszukiwać, nabierają one dla niego pewnych właściwości charakteru. Wtedy góry nie są dla taternika tylko przyrządem, nie są martwymi blokami, na których może kunszt swój ćwiczyć, ani też z drugiej strony pewną kombinacyą kształtów, barw, świateł i cieni, których oglądanie daje mu estetyczne zadowolenie. Nie, to są indywidualności, których duszę stara się poznać, z któremi zmaga się i mocuje jak Jakób z aniołem, aż im tajemnicę wydrze, aż mu powiedzą, co wiedzieć chce.

Czarny Szczyt od południa może nawet nie zasługuje na określenie „trudny“ a ścianę tę kilkakrotnie przewyższają inne tatrzańskie wysokością, lecz silna i ostro zarysowana indywidualność szczytu sprawiła, że wrażenia jakie stamtąd przyniosłem nie miną prędko.

Nowe drogi.

Mała Buczynowa Turnia. I. wyjście ścianą północną. 23. sierpnia 1911.

Wejście w ścianę tuż poza małą bulą występującą w żleb pomiędzy Małą a Wielką Buczynową. Skalnymi stopniami ze skąpą trawką nieco w lewo do żlebu (lina, trzewiczki). Żleb zwęża się i staje się bardziej pionowym a w górnej części przechodzi w komin, którym w lewo na trawnik pod masyw szczytowy. Stąd na prawo ponad płyty, poniżej ciemnej niszy w trudną pionową rysę i w lewo aż do końca. Tu dobra asekuracya dla przejścia trudnej kilkumetrowej rysy w lewo i w prawo wyprowadzającej na łatwe trawniczki i bloki, któremi w kilka minut na grań, skąd $^1/_2$ minuty na szczyt. Skała mocna lecz sporo usuwających się kamieni. Czas $1^3/_4$ godziny. Droga w całości bardzo interesująca. Trudności i ekspozycya niemniejsze niż na Mnichu Północną Ścianą.

Aleksander Schiele, Kazimierz Schiele, Aleksander Znamięcki.

Hlińska Turnia. Wyjście granią od Przełęczy Koprowej[1]) Z Romanem Komarnickim. 18. lipca 1910.

---

[1]) Część tej grani od Przełęczy Koprowej po Małą Koprową Turnię (patrz niżej) przeszli pierwsi O. E. Meyer i J. Zindler 7. czerwca 1908 (por. Taternik 1909 str. 59); z Małej Koprowej Turni po Hlińską Przełączkę. — G. Dyhrenfurth i H. Rumpelt 9. czerwca 1906 (por. VII. Jahresbericht des Akad. Alpenvereines Leipzig 1905/06, str. 21);

Z Niżniej Przełęczy Koprowej (aner. 2120 m.[1]) wydostajemy się bez żadnych trudności trawiasto skalistą granią na Małą Koprową Turnię[2]) (15 min.) Zejście z niej na Hlińską Przełączką granią — jest z powodu kruchej skały wcale niemiłe.

Z Hlińskiej Przełączki zrazu skośnie w prawo, potem z powrotem do krawędzi grani i po stronie Mięguszowieckiej Doliny stromo w górę. Przekroczywszy grań znowu na stronę Doliny Hlińskiej, zdążamy teraz już bez trudności w górę rodzajem żlebu aż do stromych skał. Poniżej nich skośnie w górę w lewo na zachody trawiaste i postępując nimi w górę przechodzimy u stóp potężnego, szerokiego komina[3]). Kilkanaście kroków dalej i wyżej otwiera się możliwość przejścia ściany skalnej na prawo przy skośnem pęknięciu. Z jego pomocą (najtrudniejsze miejsce) osiągamy wygodną niszę, — opuszczamy ją ścianą na lewo i wydostawszy się na dobry teren, schodzimy w prawo kilkanaście kroków w dół ponad górne ujście wspomnianego wyżej komina. W tem miejscu przekraczamy grań na stronę Doliny Hlińskiej i trzymając się teraz stale tej strony grani wydostajemy się po kilkudziesięciu metrów na grań szczytową Hlińskiej Turni i wkrótce potem na jej wierzchołek.

Droga ta, którą odbyliśmy w deszczu i mgle, wydała się nam dość trudną i trwała od Małej Koprowej Turni — 3 godziny.

J. Maślanka, R. Kordys.

Szczyrbski Szczyt. Granią od Hlińskiej Turni[4]) Z Romanem Komarnickim. 28. lipca 1910.

Z Hlińskiej Turni schodzi się na Przełęcz Młynicką malo stromą dość wązką granią bez żadnych trudności w 20 min.

Grań z Przełęczy Młynickiej po Szczyrbski Szczyt jest przeważnie dość szeroka, tworzą ją jednak olbrzymie, pogruchotane i dziko spiętrzone wanty, których przekraczanie lub obchodzenie jest miejscami niezupełnie łatwe, a równocześnie wysoce interesujące i bardzo miłe. Od Młynickiej Przełęczy 40 min.

---

wreszcie od Hlińskiej Przełączki po Hlińską Turnią — Dr. A. Martin i K. Planck 13. czerwca 1908 (por. Taternik 1908. str. 74 i V. Jahresbericht des Akad. Alpenvereins Berlin 1908, str. 21). W kierunkn poniżej opisanym nie była ta droga — o ile wiadomo — przed nami wykonywana.

[1]) Kota 2149 m. nie odnosi się do Niżniej Koprowej Przełęczy, ale do jednego z wzniesień w grani między Niżnią a Wyżnią Przełęczą Koprową.

[2]) Nazwę tę wprowadzamy za porozumieniem się z J. Chmielowskim dla turni zwanej w niem. literaturze »*Nellyspitze*«.

[3]) Kominem tym schodzili (puszczając się na linie) przy pierwszem przejściu tej grani Dr. A. Martin i K. Planck (por. j. w.).

[4]) Część grani od Hlińskiej Turni po Przełęcz Młynicką przeszli pierwsi Dr. A. Martin i K. Planck 13. czerwca 1908 (por. Taternik 1908, str. 73 i V. Jahresbericht des A. A. V. Berlin 1908, str. 21). Od Młynickiej Przełęczy wydostali się na Szczyrbski Szczyt pierwsi E. Dubke i H. Wirth z J. Francem sen. 9. lipca 1905 (p. J. Chmielowskiego „Przewodnik po Tatrach“ t II., str. 149). Turyści owi szli granią tylko częściowo; właściwą granią schodzili tędy L. K. Horn i Dr. J. Serényi 2. sierpnia 1909 (por. Jahrbuch des U. K. V. 1910).

Zejście ku zachodowi do Kolistego Stawku[1]) (tegoż dnia). Ze szczytu zbiegamy wygodnym żlebem, wiodącym w dół w stronę Kolistego Stawku. Kilkadziesiąt metrów powyżej miejsca, gdzie żleb ten przechodzi w strome urwisko zwracamy się w prawo w sąsiedni płytki żleb, który u dołu ginie w kilku skalnych korytach. Najwygodniejszem schodzimy bez uwagi godnych trudności na śnieg, łączący się bezpośrednio ze stawkiem (30 min.). Droga bardzo łatwa. R. Kordys, J. Maślanka.

Żabi Mnich. I przejście pn. grani. H. Bednarski, J. Lesiecki i podpisani, 15. września 1910.

Od Przełęczy Białczańskiej Niżniej ciągnie się zrazu w stronę Żabiego Mnicha kilka turniczek, nie wiążących się ściśle z masywem grani Żabiego Mnicha. Z przełęczy szerokim grzbietem z początku bez żadnych trudności; po pewnem czasie turniczki stają się stromsze i wybitniejsze. W jednem miejscu ciekawszy moment wspinania: trzeba się wciągnąć na gładką płytę obok ogromnego zwieszonego kloca skalnego. Przeszedłszy granią kilka turni, schodzimy bystro w dół po stromych trawkach na głęboką przełączkę (ściętą ku Białczańskim Stawom), na którą wybiega od pn. wązki żleb, zaczynający się na upłazach pod Żabią Lalką i ograniczający od pn. masyw Żabiego Mnicha.

Dolną częścią owego żlebu wiedzie droga opisana w 2. num. IV. rocznika Taternika (str. 39). Do będącej w mowie przełączki dotarliśmy 14. września, poczem zeszliśmy ku Czarnemu Stawowi wymienionym żlebem (z góry tworzy on dwa progi). Turnie wyżej opisane zwiedzone były już przed nami (na przełączce bilet E. Janczewskiego).

Odtąd zaczyna się zwarty masyw grani Żabiego Mnicha. Turnia pierwsza spiętrza się nad przełączką pionowo na wysokość ok. 25 m. Z przełączki kilka metrów pionową granią na mniej stromą, trójkątną płytę (na niej maleńki trawniczek). W szczelinie u górnej krawędzi płyty, ponad którą ściana przewiesza się, hak z pierścieniem do asekuracyi. Z płyty przez jej lewą krawędź na ścianę turni, zwróconą ku Białczańskim Stawom, niewyraźnem gładkiem zacięciem 2 metry w dół, na malutki stopień w ścianie. Stąd poziomy, ok. 6 metrowy trawers ścianą po nader skąpych chwytach i stąpnięciach (b. trudne; ekspozycya zupełna), poczem wprost w górę ok. 5 m. pionowo, lecz po lepszych chwytach do tkwiącego w ścianie, z przełączki dobrze widocznego, bloku. Ująwszy jego krawędź, przewijamy się pod nim w lewo (trudne) na dobry stopień. I. miejsce asekuracyjne. Stąd stromo w górę 3 m na łukowaty, trawiasty gzyms, a z niego: albo nieco w prawo (lepiej) przez stromą, pękniętą płytę i pionowy stopień, albo w lewo przez b. trudną gładką ściankę, poczem łatwiej — na poziomą platformę w grani — już powyżej urwiska — tuż pod zębem szczytowym I. turni. Z platformy zachodzikiem w prawo na wcięcie między I. a II. zębem grani, a stąd ściśle granią przez kilka turniczek. Po pewnym czasie długi, lekko obniżający się koń; jest to grzbiet bardzo oryginalnego, od Czarnego Stawu dobrze widzialnego, dzioba skalnego. Następuje teraz szereg kilkumetrowych, z tej strony stromych, w przeciwną pionowo urywających się igieł i zębów, które przechodzimy na krawędzi (bez zjazdów). Trudności techniczne dość wielkie. Z przedostatniej turni stromą rysą nieco po prawej stronie grani na przełączkę, z której grań spiętrza się w wysokiego, pionowego konia. Zrazu krawędzią grani, potem po skąpych chwytach na

[1]) Droga ta — wielce wygodna — musiała być już przed nami robiona. W „Przewodniku po Tatrach" J. Chmielowskiego niema o niej żadnej wzmianki. Najciekawsze, że Dr. Otto (patrz jego przewodnik wyd. 1909, str. 143) ostrzega przed schodzeniem ze Szczyrbskiego Szczytu do Kolistego Stawku („Mann lasse sich nicht verleiten gegen den nahe scheinenden Dollersee, abzusteigen, da Felswände unmittelbar über dem See das Hinabkommen unmöglich machen").

lewo od niej (trudne, w decydującym momencie chwyt na grani), poczem już łatwo na wierzchołek Żabiego Mnicha.

Turniczki od przełęczy Białczańskiej Niżniej po wzmiankowaną kilkakrotnie przełączkę nietrudne; wzięcie I. turni nad przełączką bardzo trudne i eksponowane; dalsza grań niezmiernie piękna i efektowna, skała lita, ekspozycya dość duża. Przejście w połączeniu z trawersowaniem wierzchołków Żabiego Mnicha po Żabią Lalką stanowić będzie jedną z najwspanialszych, technicznie poważnie trudnych tatrzańskich wspinaczek (nie wypraw wysokogórskich).

Kazimierz Piotrowski, Mieczysław Świerz.

Środkowy Szczyt Męguszowiecki. I. wyjście ścianą północną. 5. sierpnia 1910. Z Romanem Komarnickim.

Po prawej (zachodniej) stronie pn. ściany opada w dół lekko na lewo zachodząca grzęda trawiasta, zaczynająca się na grani u charakterystycznych dwu zębów skalnych zachodniej grani, a kończąca się w usypiskach ostrogą skalną. Na lewo od ostrogi wchodzi w ścianę język śnieżny.

Poprzez śnieg do wstępu w skały, znajdującego się na lewym dolnym końcu wspomnianej ostrogi. Jej lewym brzegiem zrazu po płytowych skałach, potem stopniami — skośnie w prawo na wysokość żebra, które osiągamy przy występie piarżystym. Stąd na prawo przez potoczek, poczem poprzez trawą przetykane skały skośnie w prawo na grzbiet trawiastej grzędy (o której wyżej). Krótki czas na niej w górę, następnie w rynnie po lewej, którą płynie woda. Rynna ta tworzy kilka piąter. Tam. gdzie strome ściany po lewej cofając się otwierają przejście — przekraczamy potoczek na lewo i dalej w lewo poprzez charakterystyczną, jasną, niestromą gładką plytę. Wspinając się nieco w górę, zdążamy po wązkim żebrze i następującej stromej płycie skośnie w lewo do góry na płaśń trawiastą. Stąd dość długi trawers w lewo po wązkich zachodach; obok odpękniętego bloku nieco w dół na łatwiejszy, trawiasty teren i na nim jeszcze trochę na lewo (ku wschodowi) — aż do wgłębienia (depresyi) w ścianie wiodącego wprost ku szczytowi. Do góry — na nakrytą przewieszką półkę i obok obszernej niszy skośnie w lewo w górę poprzez gładkie stopnie do niszy poniżej bloku szczytowego. Stąd ostatnia długość liny na zwyczajnej drodze: krótką rysa potem wązka półka na prawo i od jej końca poprzez głazy na szczyt.

Przejście ze sportowego stanowiska mało interesujące, wiedzie jednak ku szczytowi pośród dzikiego otoczenia skalnego.

Jadwiga Roguska, Gyula Komarnicki.

Sprawy Sekcyi.

Protokół z IX zwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia członków Sekcyi Turystycznej, odbytego w Zakopanem dnia 20. sierpnia 1911, w sali Dworca Tatrzańskiego.

Obecnych członków 30. Przewodniczący dr. Z. Klemensiewicz otwiera posiedzenie o godz. $10^1/_2$.

Zaznaczywszy, że ustępuje z zajmowanego przez dwa lata stanowiska, omawia cele i zadania Sekcyi, jako klubu taternickiego. Z natury rzeczy kluby turystyczne mają za zadanie: uprawianie turystyki, wzajemną wymianę myśli, ułatwianie członkom poznania gór, wydawanie publikacyi turystycznych i t. d. Sekcya nasza spełniała w miarę swych sił te zadania, na rozwinięcie jednak szerszej działalności nie pozwalał brak ludzi chętnych do pracy, sam zaś Zarząd nie jest już w stanie brać na siebie nowych obowiązków.

Z tego powodu przewodniczący zwraca się do członków z prośbą, by żywiej

zajęli się sprawami Sekcyi i brali czynny udział w pracach Zarządu. Należy także mieć na sercu sprawę nowej generacyi taterników i starać się o wyrabianie i wychowywanie świeżych sił turystycznych.

Protokół z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia przyjęto bez odczytania, gdyż był drukowany w Taterniku.

Odczytano sprawozdanie Zarządu Sekcyi za rok 1910, ogłoszone drukiem w Pamiętniku T. T. Nad sprawozdaniem wywiązała się dłuższa dyskusya. P. M. Zaruski podkreślając społeczne znaczenie taternictwa jako szkoły hartu i woli zarzuca Zarządowi, że nie zwracał uwagi na tę rolę turystyki i mało zdziałał w tym kierunku, organ zaś Sekcyi nie oświetlał dróg i celów Towarzystwa. W odpowiedzi p. Kordys przeciwstawia pojęcie taternictwa jako sportu, który nie ma celów społecznych. Charakter i kierunek Sekcyi podobny jest do organizacyi zagranicznych jak Alpine Club lub Oest. Alpenklub, w których programie nie leży popularyzowanie turystyki, budowanie schronisk i t. d. P. Znamięcki zbija zarzut, jakoby Sekcya nic nie zdziałała dla rozwoju taternictwa i wyliczając prace jej w tym zakresie jak: opieka nad przewodnikami, utrzymywanie biura informacyjnego, wydawnictwo pism M. Karłowicza, redagowanie organu turystycznego, urządzanie wieczorów projekcyjnych i t. d. Dr. Komornicki zaznacza, że Sekcya jest klubem zrzeszającym w sobie różne, niejednokrotnie przeciwne sobie zapatrywania i poglądy, Zarząd jej zatem nie może narzucać taternictwu ściśle określonego kierunku. Dr. Klemensiewicz polemizując z wywodami p. Zaruskiego wykazuje ile Sekcya zdziałała osobistym przykładem dla podniesienia taternictwa. Jest ona ciałem żywem, któremu nie można narzucać kierunku, reprezentowanego przez jednostki. Mimo swego klubowego charakteru Sekcya przejęła od Tow. Tatrzańskiego część pracy, nie objętej ściśle jej programem, a obowiązki te spełnia w zupełności.

Po udzieleniu ustępującemu Zarządowi na wniosek prof. Smoluchowskiego przedstawiciela Komisyi Kontrolującej absolutoryum, uchwalono przedstawiony przez zast. skarbnika preliminarz budżetu na rok 1911.

Przewodniczący przedstawił następnie listę nowego Zarządu. Prezydyum wybrano przez aklamacyę, członków Zarządu przez głosowanie kartkami — w składzie następującym: Prof. Dr. Maryan Smoluchowski — przewodniczący, Teofil Janikowski — zastępca przewodniczącego, Jan W. Czerwiński, Dr. Zygmunt Klemensiewicz, Dr. Stefan Komornicki, Władysław Kulczyński, Mieczysław Świerz, Aleksander Znamięcki, Dr. Jerzy Żuławski — członkowie Zarządu.

Do Komisyi Kontrolującej weszli: Inż. Janusz Chmielowski, inż. Kazimierz Drewnowski, Roman Kordys.

Prof. M. Smoluchowski objąwszy przewodnictwo, dziękuje Zgromadzeniu za zaufanie i wybór oraz podnosi zasługi i pracę Dr. Z. Klemensiewicza na stanowisku przewodniczącego. Określiwszy swoje stanowisko w pojmowaniu celów taternictwa, prosi o poparcie ze strony Zarządu i członków Sekcyi.

Imieniem Komitetu budowy schroniska im. M. Karłowicza oświadcza pni W. Jankowska, że sprawozdanie komitetu ukaże się w najbliższym numerze Taternika.

Radca J. W. Czerwiński zdał sprawozdanie z prac subkomitetu budowy schroniska. Z miejsc potrzebujących schroniska, przeznaczonego i dla szerszych warstw, na pierwszem miejscu postawiono Czarny Staw Gąsienicowy. Kiedy jednak Zarząd Sekcyi, zwrócił się do Tow. Tatrz. z prośbą o zezwolenie korzystania z udziału współwłasności na Hali Gąsienicowej, towarzystwo to samo zajęło się budową schroniska przy Czarnym Stawie. Z tego powodu Zgromadzenie powinno wybrać inne jakieś miejsce, czy to na polskiej, czy węgierskiej stronie Tatr. W dyskusyi, która wywiązała się na ten temat, zabierali głos pp: Czerwiński, Znamięcki, Dr. Müller, Dr. Klemensiewicz, Zaruski, Dr. Komornicki, i Dr. Żuławski. Proponowano Dolinę Koprową, lub halę pod Rysami, większość jednak oświadczyła się za budową schroniska przy Pięciu Stawach Polskich i upełnomocniła subkomitet do bliższego rozpatrzenia tej kwestyi oraz przedłożenia przyszłemu Ogólnemu Zgromadzeniu dotyczących wniosków.

Przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego tj. interpelacyi i wniosków. P. Znamięcki omawiając sprawę fi-

nansów Sekcyi stawia wniosek o podwyższenie rocznej wkładki na 10 kor. Z powodu braku kwalifikowanej większości 2/3 głosów wniosek upadł.

Uchwalono następujące wnioski:

1. Wniosek inż. Chmielowskiego: Doroczne Zgromadzenie członków Sekcyi Tur. wyraża ustępującemu swemu Przewodniczącemu Dr. Z. Klemensiewiczowi najzupełniejsze i najżywsze uznanie i wdzięczność za całą jego działalność i pracę na stanowisku przewodniczącego Sekcyi.

2. Wniosek Zarządu: Ogólne Zgromadzenie przyjmuje z żalem wiadomość o ustąpieniu członka Komitetu Redakcyjnego „Taternika“ p. Romana Kordysa z dotychczasowego stanowiska i wyraża Mu za owocną i niezmordowaną działalność na tem polu — podziękowanie

3. Wniosek p. M. Zaruskiego. Ogólne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że Zarząd Sekcyi powołany jest do czuwania nad sposobem redagowania organu Twa („Taternika“) i czyni go odpowiedzialnym za jego kierunek.

Po uchwaleniu wniosków Przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. $2^1/_2$.

J. W. Czerwiński. sekretarz. *Dr. M. Smoluchowski* przewodniczący.

Zarząd Sekcyi ukonstytuował się na posiedzeniu odbytem w Zakopanem dn. 20 sierpnia b. r. w następujący sposób: sekretarz J. W. Czerwiński, zast. sekretarza M. Świerz, skarbnik A. Znamięcki, zastępca skarbnika W. Kulczyński, bibliotekarz Dr. St. Komornicki, zast. bibliotekarza Dr. J. Żuławski.

Na temże posiedzeniu wybrano do Komitetu Redakcyjnego „Taternika“: Dra Z. Klemensiewicza jako redaktora, Dr. St. Komornickiego i M. Świerza jako członków Redakcyi.

Zarząd Sekcyi przyjął na członków Sekcyi pp. Jana i Juliana Dworzaczków z Warszawy.

Z sezonu.

Jakkolwiek tegoroczny sezon turystyczny przyniósł rozwiązanie kilku pierwszorzędnych problemów, to w stosunku do lat ubiegłych wykazuje pewne osłabienie ruchu taternickiego Ogólną jego charakterystykę odkładamy do następnego numeru, gdyż i w jesiennych miesiącach ruch wycieczkowy bywa dość żywy.

Z nowych wyjść mamy do zanotowania następujące:

7/VIII. wychodzą Gy. i R. Komarniccy na Pośrednią Grań wsch. granią.

8/VIII. Ci sami wydostają się na Mały Lodowy nową drogą od płd -zach.

9/VIII. Ci sami: I. przejście pn. ściany Kołowego Szczytu.

12/VIII. wychodzą A. Grósz i L Rokfalusy na Wschodni Szczyt Żel. Wrót płd.-zach. ścianą.

13/VIII. R. Kordys i J. Maślanka wychodzą częściowo nową drogą na Kozią Turnię (od płd.-zach.).

13/VIII. Gy. i R. Komarniccy: I. przejście pn. ściany Małego Jaworowego Szczytu

14/VIII. Z. Klemensiewicz, R. Kordys i J. Maślanka wychodzą na Mały Durny pn. ścianą (z Dol. Dzikiej).

15/VIII. J. Chmielowski, Z. Klemensiewicz, W. Kulczyński i M. Świerz wychodzą na Czarny Szczyt płd. ścianą.

15/VIII. R. Kordys i J. Maślanka: częściowo nowa droga na Czarny Szczyt od Przełęczy Stolarczyka.

17/VIII. Ci sami: I. przejście pn. wsch. ściany Małego Soliska; częściowo nowe zejście do Dol. Furkotnej.

17/VIII. wychodzą E. Lindner i T. Szaffka na Jastrzębią Turnię od wschodu.

18/VIII. znajdują ciż sami częściowo nową drogę na Czarny Szczyt od południa.

20/VIII. przechodzą w całości żleb, wiodący od pn.-zachodu na Szczyt Staroleśnej.

21/VIII. wychodzi J. Barcza pn. granią na Szczyt Wielicki.

Tegoż dnia J. W. Czerwiński z J. Marusarzem wychodzi jako pierwszy na Szczyt Lodowy pn. ścianą z Dol. Suchej.

22/VIII. Gy. i R. Komarniccy, W. Kulczyński i M. Świerz przechodzą pn.-wsch. ścianę Złobistego Szczytu (z Dol. Kaczej).

23/VIII. wychodzą J. Chmielowski, St. Komornicki i J. Żuławski nową drogą na Złomiskową Turnię.

24/VIII F Goetel, P. Kittay i R. Malczewski: I. całkowite przejście pn. ściany Wielkiej Buczynowej Turni

24/VIII. A. i K. Schielowie i A. Znamięcki: I. przejście pn. ściany Małej Buczynowej Turni.

26/VIII. J. Niekraszówna i H. Bednarski wychodzą na grań Hrubego z Dol. Koprowej (?)

Tegoż dnia wychodzą L. Horn i J. Serényi na Szczyt Jaworowy ścianą pd.-zach.

29/VIII. M. Senowski i A. Staniszewski wychodzą na środkowy wierzchołek Granatów pn ścianą.

31/VIII. J Chmielowski, M. Świerz z tow. przechodzą granią od Zmarzłej Przełęczy na Zamarłą Turnię.

4/IX. A. Staniszewski i Skowzgird zwiedzają granią Ptaka.

Z uwagi godnych wycieczek wymienić należy następujące:

23/VII. trawersuje Gy. Komarnicki (sam) Ostry Szczyt graniami od wsch. na zachód.

29/VII. A. i K. Schielowie z J. Marusarzem przechodzą grań Wideł (II. całkowite przejście).

18/VIII. robią K. Hevesi i L. Brumüller zachodnią grań Żabiego konia do góry. Wycieczkę tę powtarza 26/VIII. K. Hannemann samotnie.

26/VIII. powtarzają A. Grósz, T. Kreggczy, L. Rokfalusy i Z. Votisky pn. ścianę Ganku.

28/VIII. powtarzają A. Grósz, L. Horn, Gy. Komarnicki i J. Serenyi grań Hrubego (II. całkowite przejście).

Notatki.

Od Redakcyi. Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na zmianę adresu Redakcyi, uwidocznioną w nagłówku. Adres Administracyi niezmieniony. Prenumeratę i wkładki prosimy adresować wprost do p. Władysława Kulczyńskiego, Kraków, Niecała 1.

Dokończenie artykułu Dra Jerzego Żuławskiego ukaże się w następnym numerze.

Wiec członków Tow. Tatrzańskiego odbył się w Zakopanem d. 19. sierpnia br. przy dość licznym udziale. Sekcya Przyrodnicza T. T. wystąpiła z wnioskami wzywającymi do energiczniejszej ochrony roślin tatrzańskich, zwłaszcza szarotek niszczonych w celach handlowych następnie protestującymi przeciw budowie kolei na Liliowe i zakładaniu kamieniołomów w stokach Kasprowego ze względu na to, że kolej i kamieniołomy zdefigurowałyby całą tę okolicę pod względem geologicznym niezmiernie interesującą i ważną. Wnioski te po obszernej dyskusyi uchwalono. Roztrząsano następnie sprawę umieszczenia napisów po schroniskach w obcych językach, którą ostatecznie pozostawiono Wydziałowi T. T. do załatwienia.

Statutu Towarzystwa Tatrzańskiego, uchwalonego przez Walne Zgromadzenie dnia 19. czerwca br., nie zatwierdziło c. k. Namiestnictwo, gdyż nie określał on, czy „grupy miejscowe“ mają powstawać także za granicami Galicyi, oraz nie podawał regulaminu dla tychże grup.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej Klimka Bachledy w Jaworowej Dolinie odbyło się we czwartek dnia 17-tego sierpnia popołudniu przy udziale około setki osób ze sfer taternickich i gości zakopiańskich. Fundator pomnika Akad. Klub Turystyczny we Lwowie — złożył ceremonię odsłonięcia tablicy w ręce Towarzystwa Tatrzańskiego, którego reprezentant p. M. Zaruski po krótkiej przemowie dokonał aktu o godz. 3½. Następnie przemawiali: p. St. Ruppert imieniem Akad. Kl. Turyst, p. M. Zaruski od Tatrz. Och. Pogotowia Ratunkowego, p. Z. Klemensiewicz imieniem Sekcyi Tur. T. T., p. J. Grabowski od Akad. Zw. Sportowego z Krakowa, tudzież p. J. Kosmowska z Polskiego Tow. Krajozn. w Warszawie. Tablica dłuta Wojciecha Brzegi, ma wymiar 60 na 90 cm. i przykuta jest do ściany olbrzymiej wanty granitowej, wznoszącej się wśród usypisk poniżej Żabiego Stawku, w miejscu, gdzie ścieżka opuszcza dno doliny, wchodząc na stoki północne. Z prawej strony głowa Klimka w trzech czwartych, wśród splotów liny, u dołu godło Pogotowia. Z lewej napis: Pamięci Klimka Bachledy, Króla przewodników tatrz., który zginął na Małym Jaworowym w dniu 6 sierpnia 1910 r. ratując członka naszego towarzystwa Stanis Szulakiewicza tablicę tę ufundowaną ze składek publicznych poświęca Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie. Obecnie zanim wykończony zostanie odlew bronzowy, umieszczono tylko prowizoryczny model gipsowy.

Wypadki w Tatrach. Turysta niemiecki Adolf Ertl, schodząc 25. lipca z towarzyszami z Baraniej Przełęczy do Doliny Dzikiej, skiełznął na stromym śniegu i nie umiejąc zatrzymać się ani skierować, uderzył o turnie i wskutek odniesionych obrażeń zmarł w kilka godzin później.

Jan Drege — słuchacz praw z Moskwy, wracał dnia 22 sierpnia z dwiema siostrami z Koziego Wierchu przez Granaty. Na przełączce między północnym a środkowym wierzchołkiem Granatów zgubiono wskutek zmroku znaki i poczęto schodzić żlebem ku Czarnemu Stawowi. Kiedy żleb stawał się coraz stromszy, Drege kazał siostrom zaczekać na miejscu, sam zaś udał się dalej szukać drogi i zawezwać pomocy. Tymczasem siostry nie doczekawszy się powrotu brata, przepędziły

noc w skalach, a rano, wróciwszy na przełęcz, odnalazły dobrą drogę i udały się do Zakopanego celem wysłania Pogotowia Ratunkowego. Pogotowie pod kierownictwem p. M. Zaruskiego wyruszyło tego samego dnia o godz. 1. popoł. i podzieliwszy się na trzy oddziały, przeszukało północne stoki Granatów. Rezultatem poszukiwań było odnalezienie zwłok J. Dregé'a, w żlebie ponad uskokiem. Z powodu ciemności ciało zniesiono dopiero na drugi dzień.

Przebieg katastrofy był najprawdopodobniej następujący. Jan Drege schodząc żlebem dostał się do górnego końca 120 metrowego, prawie pionowego komina, w który przechodzi żleb. Pośliznąwszy się tutaj z powodu ciemności, zleciał kominem około 100 metrów i zginął na miejscu.

Na Przełęcz Kołową (między Jagnięcym a Kołowym Szczytem) wybudowano w roku bieżącym bardzo dobrą ścieżkę z Doliny Czerwonego Stawku. Ścieżka ta odgałęzia się od drogi wiodącej na Przełęcz Jastrzębią na buli powyżej Czerwonego Stawku, zdąża następnie piargami poniżej stoków Małego Kołowego, przechodzi na upłazy u stóp Kołowej Przełęczy i zakosami osiąga grań w odległości 4 min. (ku pn. wschodowi) od najniższego jej punktu (2097 m.), na siodełku ok. 20 m wyżej położonem.

Podczas robót poniżej przełęczy odpadł od skały jeden z kopaczy, cygan niewiadomego nazwiska i zabił się na miejscu.

Sprostowanie. Na życzenie p. L. Michalskiego zaznaczamy, że wzmiankowane na str. 15 nru 1 naszego pisma przejście zimowe z Opalonego na Miedziane odbyło się g r a n i ą.

Nasza ilustracya przedstawia widok Czarnego Szczytu od południa, zdjęty z Przełęczy między Juhaską Turnią a Spiską Grzędą. Widać na niej żleb, którym wiedzie droga opisana w artykule wstępnym, tudzież ukośną załupę prowadzącą na Przełęcz Stolarczyka. Za Czarnym czub Kołowego i grań ku Jastrzębiej Turni, z tyłu Jagnięcy a na ostatnim planie Tatry Bielskie.

Wędrowiec. Pod tym tytułem zacznie niebawem wychodzić we Lwowie ilustrowane pismo dwutygodniowe, poświęcone turystyce w najszerszem tego słowa znaczeniu i sportowi. Wydawcy zamierzają odrazu postawić pismo na poziomie odpowiadającym najwybredniejszym wymaganiom. Jakkolwiek z natury rzeczy „Wędrowiec" poświęcony jest głównie wymaganiom popularnej turystyki, to jednak będzie przynosił również opisy wypraw taternickich tak letnich jak i zimowych — oczywista we formie mogącej zainteresować szerszą publiczność. Redaktorem działu turystycznego będzie p. Roman Kordys. Nowemu pismu, którego potrzebę wszyscy oddawna odczuwaliśmy, życzymy jaknajwiększego powodzenia.

Z piśmiennictwa.

Mieczysław Świerz. Przewodnik po Tatrach. Tatry Wschodnie i Zachodnie. Kraków 1912 — Str. XVI+182. Cena 2·80 K.

W ocenie „przewodnika" po górach wysokich możemy się posługiwać metodą rozmaitą. Najłatwiejszy i najczęściej używany jest sposób który można słusznie nazwać „porównawczym", polegający — jak zresztą z terminu tego niedwuznacznie wynika — na zestawianiu ocenianej książki z już istniejącymi przewodnikami, oraz na orzekaniu o jej wartości na podstawie wyniku tego porównania, a to z dziełami o wyrobionej a notorycznej opinii. Wady tej metody leżą głównie w tem, że w ten sposób dyskretnie obchodzi się ważną kwestyę zdefiniowania podstaw oceny, stworzenia kryteryów wartości (dobroci) przewodnika górskiego. Sąd cały opiera się przedewszystkiem na notoryczności poglądu na wartość przewodników już istniejących.

Przystępując do omówienia świeżo wydanego a wymienionego w tytule Przewodnika po Tatrach chciałbym tedy poprzedzić moją krytykę kilku wstępnemi uwagami ogólnemi, któreby stanowiły podstawę dla szczegółowej oceny.

Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na dwie ważne okoliczności, które zaszły w ostatniem dziesięcioleciu, a które dla nowoczesnego Przewodnika tatrzańskiego mają znaczenie pierwszorzędne. Mówię tutaj o wybitnem pogłębieniu znajomości Tatr z turystycznego punktu widzenia, oraz o wykształceniu techniki opisywania dróg górskich. Jedno i drugie stoi w ścisłym związku ze sobą. Bez odpowiednich form opisywania ścieżek i szlaków tatrzańskich, niemożliwe by było dokładne poznanie Tatr.

Umiejętność opisywania drogi stała u

nas aż do roku — mniej więcej — 1900 bardzo nizko. Jako główną przyczynę tego faktu uważam nadzwyczaj późne u nas (w porównaniu z Alpami) rozwinięcie się zasady chodzenia bez przewodnika, która to forma turystyki do pierwszych lat bież. wieku była w Tatrach aż tak rzadka, że prawie nie zwracała uwagi ówczesnych sfer turystycznych i nie zdolna była do podania w wątpliwość słuszności powszechnie wtedy panującej opinii, że jedyną racyonalną formą zwiedzania gór jest chodzenie z przewodnikiem. To też nic dziwnego, że panujący w owym czasie Przewodnik W. Eljasza miał zupełnie inne cele, niż te, które przyświecać muszą dziś ukazującym się Przewodnikom. Przewodnik Eljasza nie podawał „opisu“ drogi, t. j. wskazówek któreby umożliwiały nietrudne jej odnalezienie, lecz służył turyście tem, czego mu nie mógł dać przewodnik-góral, a więc zwracał uwagę na miejsca charakterystyczne, objaśniał drogę, widok, podawał wysokość wzniesień, głębokość stawów i t. d., wreszcie „nastrajał poetycznie“. Pozatem był zachętą do wycieczkowania i częstokroć źródłem inicyatywy turystycznej. Nic przeto dziwnego, że przewodnik tego typu nie mógł wykształcić żadnych form opisu w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Odbija się to na współczesnej literaturze taternickiej. Roczniki „Przeglądu Zakopiańskiego“ (założonego 1899) zawierają moc materyału turystycznego; znać z nich, że oczy wielu z tych czasów otwarte były na Tatry i że taternictwo już wówczas żywem zaczynało bić tętnem. Zaciekawiały wycieczki nieznane, tajemnicze zakątki Tatr, tak rzadko odwiedzane. Rozpoczyna się naturalnym biegiem rzeczy opisowa działalność taternicka. Wiele rzeczy tego pokroju przynosi Przegląd. Ale napróżno szukać w nich jednego choćby „dobrego“ w dzisiejszem znaczeniu opisu drogi górskiej (por. Nr. 2 z r. 1899, str. 6 — opis drogi Darmstädtera na Garluch; nr. 5, str. 6 — próba Noack'a i Habla na Łomnicy; nr. 40 z r. 1900, str. 376 — opis zwyklej drogi na Szczyt Mięguszowiecki; nr. 25 z r. 1902, str. 221 — wyjście na Przełęcz ku Drągu z Doliny Złomisk; nr. 28 i 30, str. 249 i 271 — północna ściana Łomnicy i wiele innych).

Radykalną zmianę w technice pisania Przewodników tatrzańskich przynosi w r. 1901 „Kalendarzyk Tatrzański“. Pod tym skromnym tytułem, a nawet bez podpisu autora (prof. M. Kowalewskiego) kryło się wydawnictwo na swoje czasy znakomite, którego niepospolitą wartość pora jest obecnie docenić i uznać. Kalendarzyk był w polskiej literaturze przewodnikowej pierwszym przedstawicielem nowożytnego Przewodnika. Wprawdzie do małej części Tatr ograniczony, pozatem zaś obejmujący z reguły wycieczki po ścieżkach, lub szlakach znaczonych, to jednak w powyższym zakresie wyręczał on w zupełności przewodnika-górala, stwarzając opisy tak doskonałe, że dziś po latach dziesięciu — przyznać musimy, iż technika opisywania dróg do dolin i stawów, oraz ścieżek po reglach w żadnych późniejszych wydawnictwach nie stanęła wyżej, niż w Kalendarzyku. Ale już, gdy chodziło o drogi po skałach, na szczyty tatrzańskie, ten sam Kalendarzyk zawierał dane bardzo niewystarczające. Technika tego rodzaju opisów była w owym czasie w powijakach. Wyrabiała się powoli w literaturze taternickiej, a do zupełnego rozkwitu doszła dopiero w latach ostatnich, znajdując sposobność ku temu w Przewodniku J. Chmielowskiego, oraz w „Nowych drogach“ w Taterniku.

Równolegle z wykształceniem się form opisu górskiego, a częściowo i w przyczynowej współzależności, wzrastała i bogaciła się znajomość gór. Wiele materyału historycznego zabrano i opublikowano, wiele wątpliwości rozwiązano, — od lat niepowtarzane, a nie znane bliżej drogi — odkryto na nowo i opisano. Mało jest dziś w Tatrach zagadek historycznych, a te które są nie odgrywają nawet w oczach sumiennego badacza ważniejszej roli. Wogóle mówiąc — istnieją obecnie warunki znakomite dla wszelkich publikacyi, dotyczących turystycznej znajomości Tatr, — na pierwszem miejscu dla wszelkiego rodzaju Przewodników. To co stanowiło niedawno jeszcze największą trudność przy pisaniu Przewodnika, a zarazem największą zasługę autora z e b r a n i e m a t e r y a ł u, to obecnie przestaje odgrywać rolę. Wybór dróg, układ, dokładność i zrozumiałość opisu, technika wydawnicza — oto, co

może być na dzisiejszym Przewodniku nowego, co jest zasługą autora i co powinno być przedmiotem oceny.

Po tych wstępnych uwagach przechodzę do omówienia książki wymienionej w tytule. Jest to przewodnik przeznaczony nie dla taterników, ale dla szerokiej publiczności interesującej się Tatrami, a wolnej od wysokoturystycznych aspiracyi. Mniej więcej w zakresie niemieckiego Przewodnika Dra Otto. Że przewodnik tego typu był potrzebny — uważam za rzecz niepodlegającą dyskusyi.

Zgodnie z przeznaczeniem Przewodnika, pomija w nim autor zupełnie „drogi bez większego znaczenia i przejścia bardzo trudne, dostępne tylko taternikom“. Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, jak wywiązał się autor z niełatwego zadania wybrania dróg, odpowiednich celowi Przewodnika. Sądzę, że znakomicie. Podkreślam z uznaniem nadzwyczaj konsekwentne przebranie dróg tatrzańskich i powstrzymanie się od ponętnej bez wątpienia dla taternika sposobności ozdobienia książki opisami modnych a trudnych wycieczek. Autor umiał wogóle świetnie zachować bezstronność. Nic prawie nie zdradza nam w nim taternika, który na Tatry patrzy inaczej i czego innego w nich szuka, niżby to można sądzić z jego dzieła. Przebija z książki zrozumienie jej celu: autor wie dla kogo pisze i umie wybierać z materyału, którym rozporządza. Zalety tego rodzaju nie tak często się spotyka.

Natomiast nie mogę przyznać, aby sposób opisywania dróg w Przewodniku był bez zarzutu. Nie należy zapominać, że Przewodnik ma służyć „najszerszemu ogółowi publiczności“, zatem powinien uwzględniać nadzwyczaj małe przygotowanie tej kategoryi turystów do zwiedzania gór. Wszak wiemy, że przeciętna publiczność spotykana w górach ma z reguły bardzo fantastyczne pojęcie o położeniu najważniejszych szczytów, a zarazem odznacza się zadziwiającą antypatyą do posługiwania się mapą. Wogóle sądzę, że to minimum wiedzy oryentacyjnej etc., jakiego każdy Przewodnik ma prawo żądać od korzystających z niego, nie może być nigdy zbyt nizko oznaczone. Omawiany Przewodnik daje wprawdzie opisy dobre i starannie zredagowane, ale zazwyczaj zbyt lakoniczne i mało obfitujące w szczegóły. Nie widać u autora przy opisywaniu drogi starania, aby wykluczyć (względnie do minimum ograniczyć) możliwość zrozumienia opisu w sposób odmienny od intencyj autora. Tu także zauważyć wypada, że wkradło się do Przewodnika kilka opisów bardzo wątpliwej wartości. Drogę na Durny od Zielonego Stawu należało raczej pominąć, niż opisywać w sposób, jak na str. 173. Opis drogi na Kołowy (str. 176: dlaczego ma to być droga *a*?) jest trochę błędny, podobnież drogi Jordana (str. 170).

Obliczenie czasów przy drogach jest naogół dobre, jakkolwiek i tu przy większej jeszcze staranności dałoby się uniknąć tak rażącej niewspółmierności w oznaczaniu czasów, jak to widać z porównania np. drogi *a* na Krywań (str. 127), z drogą na Koprowy Wierch (str. 136). Tu i tam liczy autor 1 godzinę na przebycie wzniesienia — w jednym wypadku 504 m. (od Przehyby), w drugim zaś — 190 m. (od Wyżniej Przełęczy Koprowej).

Bardzo szczęśliwy był pomysł autora opisywania niektórych dróg i w odwrotnym kierunku, oraz zwracania uwagi na miejsca, w których w drodze powrotnej często się błądzi. Sądzę jednak, że nie należało do tego celu używać sposobu ze str. 111 (u góry), który w kłopot może wprowadzić nawet dobrego znawcę tych okolic.

Teraz słów kilka o układzie rozdziałów. Autor przyjmuje słusznie system posuwania się graniami. Jakkolwiek już w przedmowie zapowiedział, że często zmienia ten porządek, mimo to nie rozumię racyi uszeregowania rozdziałów 122 do 127: po Lodowym następuje Łomnica, potem Kieżmarski, dalej Durny i Baranie Rogi! Albo też rozdziały 51 do 56: Dolina Złomisk, — Wielicka, — Batyżowiecka, — Zimnej Wody, — Staroleśna, Kamienny Staw. Wszak porządek powinien być naturalny, a sens jego każdemu zrozumiały. Czytelnik Przewodnika zwykł z porządku rozdziału wnioskować o wzajemnem położeniu szczytów. Sposób przyjęty przez autora wytwarza tylko chaos, tembardziej, że brak Przewodnikowi indeksu, któryby umożliwił szybkie znalezienie szukanego miejsca.

Mimo wytkniętych tu wad nie mogę zaprzeczyć, że właściwa (opisowa) część Przewodnika wywiera sympatyczne wrażenie. Mam to przekonanie, że wprawdzie najszerszy ogół publiczności (jakby pragnął tego autor) Przewodnikiem jego zachwycać się nie będzie (bo książka zresztą jest bez ilustracyi), ale inteligentny człowiek, znający się nieco na mapie, a nie pozbawiony w zupełności zmysłu oryentacyjnego znajdzie w Przewodniku Świerza bogaty zbiór wiadomości cennych, a zasługujących na zaufanie.

Opisową część Przewodnika poprzedza „część ogólna“, która jest wcale dobrą kompilacyą wiadomości przyrodniczych i ogólnie turystycznych potrzebnych każdemu turyście tatrzańskiemu. Część ta zamknięta na 37 stronicach zawiera wielką ilość materyału informacyjnego, stanowisko autora jest przeważnie zupełnie nowoczesne, to też staranne przeczytanie tej „encyklopedyi turystycznej“ przydać się może nawet dość już daleko zaawansowanemu taternikowi. Wytknąć możnaby tylko ciągłe podsycanie lękliwości przed śniegiem (str. 24). Pisanie nawet rozstrzelonym drukiem o niebezpieczeństwie zjeżdżania nie odniesie skutku, lepiej byłoby dać krótkie wskazówki o najbezpieczniejszym sposobie zjeżdżania. I z innych stron Przewodnika przebija mimowolne zresztą uleganie suggestyi dawno minionych czasów, kiedy to 1100 m. różnicy między Morskiem Okiem a Rysami nazywano „ogromnem wzniesieniem“ (str. 144), a wycieczka na Krywań należała do „żmudnych i wielkiego zasobu sił wymagających wypraw“. Nie należy zapominać, że pojęcie o „mozole“ drogi są równie względne jak pojęcia o trudnościach. Tu i tam postęp możliwy.

Nowością w polskiej literaturze przewodnikowej jest „Słowniczek terminów turystycznych“ (str. 179), w którym autor zebrał i objaśnił najczęściej używane fachowe wyrażenia tatemickie, niezrozumiałe dla szerszej publiczności. Pomysł to bardzo dobry, autor jednak nie powinien był zapominać, że przedewszystkiem jego samego obowiązkiem było używać w Przewodniku terminów fachowych w takiem właśnie znaczeniu, jakie zdefiniował w Słowniczku. Tymczasem reguły tej konsekwentnie nie przeprowadził. Klasycznym tego przykładem jest opis drogi północną ścianą Łomnicy (str. 171). Autor używa tu kilkakrotnie wyrażenia „rysa“ na oznaczenie żlebku kilka metrów szerokości mierzącego, mimo iż według Słowniczka rysą zwie się „węższa szczelina, w której nie może zmieścić się całe ciało człowieka.“

Pozostaje mi jeszcze poświęcić kilka uwag rozmaitym drobnym usterkom, dostrzeżonym tu i tam w Przewodniku.

Ścieżka do Dol. Złomisk (str. 96), uwzględnia tylko szlak żółto znaczony należało bezwarunkowo polecić w dolnych partyach obejście ścieżką z lewej (orogr.) strony potoku aż do mostku. Droga opisana w Przewodniku tak się różni pod względem jakości od tego obejścia, jak droga przez Waksmundzką od gościńca do Morskiego Oka.

W rozdz. 53 brak najczęściej używanego dojścia do Stawu Batyżowieckiego, t. j. ścieżki od Śląskiego Schroniska.

Str. 105 — zachód przechodzący w poprzek pn. ścianę Świnicy nie jest poziomy, ale stale w górę idący. Na str. 149 — „rodzaj płaskiej przełęczy“ jest szeroką a typową przełęczą między Wysoką a Siarkanem. Opisanie zaś tej przełęczy tak jak to czyni autor jest bezsensowne.

Nomenklatura górska przyjęta z Przewodnika J. Chmielowskiego i z Taternika. Zauważyć jednak należy, że nazwa „Dolina Bystra“ (str. 44, 45, 49 i t. d.) jest wadliwa (Dol. Bystrej Wody). Podobnie nie „Dol. Roztoka“, ale „Dol. Roztoki“. „Wołowy Grzbiet“ (str. 76) jest podejrzanej wartości. Nazwa „Cmentarzysko“ (str. 100) występuje w Przewodniku w tej formie po raz pierwszy. St. Eljasz Radzikowski przytacza ją w formie „Cmentarz“ (Słowo polskie 1906, nr. 275). — Kota 2147 m. użyta dwukrotnie (str. 95 i 148) dla Siarkana, odnosi się do Złomiskiej Turni; (Siarkan jest znacznie wyższy). — Kota Liljowego nigdzie nie została ogłoszona; dlatego na str. 3 należało do 1960 m. dodać „około“. — Toż samo odnosi się do Małego Durnego (str. 172). — Str. 152 — Turnia nad Drągiem ma niemiecką nazwę Eisseeturm (nie Eisseespitze).

Uwagi o odżywianiu się na str. 16, w których autor nazbyt wiele potraw białko zawierających poleca, są ze stanowiska

nowoczesnej hygieny przestarzałe. Tamże (na str. 16) winno być „chleb Simonsa“ (nie „Simona“).

Za wprowadzenie do słownictwa turystycznego słowa „doza“ na oznaczenie puszki aluminiowej — nie możemy być autorowi wdzięczni. Określenie to, żywcem wzięte z niemieckiego, jest obce w tem znaczeniu językowi polskiemu (Słownik języka polskiego — Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwieckiego — zna tylko znaczenia „ilość“ i „dawka“, zresztą jest zupełnie zbyteczne.

Wyrażenie „zjawisko Brockena“ (str. 6), jest kuryosum, zdradzającem ignorancyę w rzeczach naukowych. Wprawdzie autor wyjął je prawdopodobnie z książki W. Kuźniara „Z przyrody Tatr“ (str. 52), niemniej jednakowoż jest rzeczą dość powszechnie wiadomą, że „Brocken“ to nie żadna osoba, ale szczyt Harcu (1142 m.). Tam to Silberschlag obserwował w 1780 r. owe mamidło, a opisawszy je następnie, ochrzcił nazwą „Brockengespenst“. Zresztą patrz Dr. St. Eljasza Radzikowskiego „Pogląd na Tatry“ (w Przewodniku W. Eljasza 1900) str. 340.

Korekta jest staranna. Niezwykła zupełnie pisownia „źleb“, „niźni“... powinna być wytłumaczona na wstępie.

Nakoniec słów parę o wydawniczej stronie Przewodnika. Książka wydana jest w szacie eleganckiej, choć skromnej, — ale zato w zupełnem niedocenieniu swego przeznaczenia. Papier nadaje się do powieści a nie do Przewodnika noszonego po górach. Brak mapy da się usprawiedliwić, nigdy natomiast brak porządnej okładki i indeksu nazw, bez którego praktyczny Przewodnik dziś ukazywać się nie powinien.

Kordys.

Die neuen Turen in der Hohen Tatra im Jahre 1909, von Dr. Jeno Serényi. (Oesterr. Alpenzeitung, nr. 821, z 5. listopada 1910). Jest to zestawienie w rodzaju ogłaszanych od lat paru (najpierw przez dra Martina), a mniej więcej identyczne z ułożonem przez Z. Klemensiewicza na str. 35. Taternika 1910. Jako ogłoszone najpóźniej, powinnoby być najkompletniejsze. Dlatego trudno usprawiedliwić pominięcie kilku wcale znacznych, a w 1909 r. dokonanych wycieczek, jak np. Smoczej Grani, lub zejścia z Czeskiej Przełączki. Bogatszem od „Nowych dróg w 1909 r.“ z Taternika jest omawiane zestawienie o nowy waryant na Jastrzębiej Turni, zrobiony 11. kwietnia (w zestawieniu daty brak) przez I. Barczę, O. Jordana i T. Szaffkę. Na usprawiedliwienie naszego pisma zauważyć jednak należy, że o owym waryancie nie ma wzmianki nawet w oficyalnym wykazie nowych wycieczek w Évkönyve B. E. T. E. —*rk.*

Anwendung des Seiles. Herausgegeben von der Alpenvereinssektion Bayerland. 5. Auflage. München 1910, bei Max Kellerer. Gdy przed kilku laty (1907, str. 110) donosiliśmy o początkowych wydaniach powyższej publikacyi, był to mały 6-ciostronicowy kartonik. Najnowsze (5-te) wydanie stanowi już malutką broszurkę w kieszonkowym formacie, pouczającą w sposób wyczerpujący o najważniejszych arkanach sztuki używania liny w górach. Jest to rzecz wyborna: świetne rysunki i zwięzłe trafne objaśnienia oddać mogą nieocenione usługi, zwłaszcza u nas, gdzie brak jest podręcznika taternictwa. To też nabycie tej taniej publikacyi możemy tylko jaknajgoręcej polecić. —*rk.*

Mit Ski und Rodel. Taschenbuch für Wintersportlustige. Von W. Romberg. Lipsk. Jest to książka, której wydania trudno usprawiedliwić. Nie przynosi nic nowego. Zarówno wartością swą jako podręcznik, jak i przedstawieniem tematu stoi niżej od wcześniejszych a znanych wydawnictw. Strona zewnętrzna przez liche reprodukcye przeważnie niepierwszorzędnych zdjęć — nie robi dobrego wrażenia. Narciarstwo wysokogórskie traktuje autor bardzo pobieżnie. Dla polskich czytelników książka ta bez wartości. —*rk.*